

8. wycieczka Rajdu na Raty – na Trójarb

W dniu 12 kwietnia 2015 r. pogoda była na tyle niepewna, że część turystów zastanawiała się czy w ogóle wyjść z domu. Pokusa jednak była wielka. Rzekłbym nawet bardzo wielka. Dlatego na stacji kolejowej w Jeleniej Górze, mimo wczesnej godziny pojawiło się sporo osób zdecydowanych na podjęcie ryzyka. Zachętą do ruszenia w dniu dzisiejszym na wycieczkę była atrakcyjna trasa prowadząca na Trójarb w Górach Wałbrzyskich. Sam szczyt posiada aż trzy wierzchołki, stąd jego nazwa. Ważnym jednak, w tym wypadku, był fakt zorganizowania przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” wycieczki w rzadziej odwiedzane, ze względów komunikacyjnych, rejony górskie. Trasa zaproponowana przez piszącego te słowa, w zasadzie przeznaczona jest dla doświadczonych turystów, którym nie straszny jest wysiłek. Dlatego wszyscy zostali lojalnie uprzedzeni o czekających ich trudnościach. Jak się jednak okazało nikt z ponad trzydziestu śmiatków nie zrezygnował.



Kościół p. w. Zwiastowania NMP w Witkowie Śląskim. Foto: Krzysztof Tęcza

Zanim jednak ruszyliśmy na szlak udaliśmy się, ze stacji kolejowej w Witkowie Śląskim, do kościoła p. w. Zwiastowania NMP, w zasadzie jedynego godnego zobaczenia obiektu zabytkowego na początku naszej trasy. Obecna budowla powstała dopiero w 1710 roku. oczywiście w latach późniejszych kościół ten został przebudowany. Warto tutaj zajrzeć do środka by obejrzeć ołtarz główny ze znakomitą płótnem utożsamianą z warsztatem Michała Willmanna. Ciekawe są także ołtarze boczne św. Józefa i Serca Pana Jezusa oraz ambona, chrzcielnica i rzeźby przedstawiające św. Annę i św. Zachariasza.

Warto wspomnieć, że obiekt ten przeszedł gruntowne prace remontowe dzięki wykorzystaniu funduszy z Projektu współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013.

W historii kościoła zapisało się trzech kapłanów. Pierwszy to Dominik Geyer, który jako opat Krzeszowa, w roku 1703 uzyskał potwierdzenie fundacji probostwa w Cieplicach dla klasztoru.

To właśnie podczas jego rządów zbudowano kościół w tychże Cieplicach. Ponieważ był on człowiekiem niezwykle chorowitym wykorzystywał każdą okazję by modlić się o swoje zdrowie. Nic też dziwnego, że jego starania poskutkowały. A on, w dowód wdzięczności za cudowne uzdrowienie, ufundował srebrną sukienkę dla figury Maryi znajdującej się w kaplicy Loretańskiej. Oczywiście po swojej śmierci został pochowany w cieplicach a jego płytę nagrobną umieszczono w posadzce kościoła klasztornego przed ołtarzem św. Bernarda z Clairvaux.

Drugi kapłan ze świątyni w Witkowie to Innocenty Fritsch, który w roku 1716 został przeorem probostwa cystersów w Cieplicach i zarządzał kurortem ciepłych źródeł.

Trzeci kapłan z kościoła Zwiastowania NMP w Witkowie żył w latach 1882-1945, a więc stosunkowo niedawno. Był nim Alfons Kotzur. By przypominać o tym niezwykłym kapłanie wewnątrz kościoła wmontowano tablicę z jego nazwiskiem.

Aby zrozumieć dlaczego ksiądz ten warty jest pamięci musimy cofnąć się w czasie i prześledzić jego niezwykle życie. Urodzony w Kluczborku, studia teologiczne ukończył we Wrocławiu. Zawsze chciał być księdzem. Jako dziecko modlił się by być, nie zwykłym księdzem, ale by być dobrym księdzem. Ponieważ według przepisów kościelnych gdy skończył naukę był za młody by zostać księdzem uzyskał dyspensę papieską i dzięki temu w roku 1905 otrzymał święcenia kapłańskie. Niestety szybko podupadł na zdrowiu omal nie tracąc wzroku. W roku 1915 (20 lipca) został proboszczem w Witkowie. Czyli dokładnie 100 lat temu. Był na każde zawołanie wiernych twierdząc, że to ksiądz jest dla ludzi a nie odwrotnie. Wyprosił zezwolenie na odprawianie większej liczby mszy świętych, zarówno w ciągu dnia jak i poza kościołem. Był przyjacielem młodych, którym pomagał jak tylko potrafił najlepiej. W czasie I wojny światowej bezrobocie było tak wielkie, że ksiądz założył izbę, w której sztyto m.in. skarpety dla wojska. Pracowało tam 200 kobiet. W ten sposób pomagał im w zdobyciu pieniędzy na życie. Wykonywano tam także książki dla niewidomych. Później założył pleciarnię słomy i lnu. Pomagał górnikom organizując dla nich żywność, głównie masło. Kupił stado kóz, dzięki czemu mógł częstować mlekiem dzieci. Często podróżował by wyprosić coś dla miejscowej społeczności. M.in. jego działania spowodowały doprowadzenie prądu do wsi. Gdy mieszkańcy Witkowa, pracujący w Kamiennej Górze, z braku odpowiednich połączeń kolejowych musieli całe tygodnie przebywać poza domem wynegocjował z kolejami zmianę rozkładu jazdy, co pozwoliło tym ludziom na codzienny powrót do domów. Pomagał ludziom w uzyskiwaniu dobrych kredytów. Raz w dniu licytacji przyniósł licytowanemu potrzebną kwotę pieniędzy co uratowało jego dom. Założył dom pomocy dla wychowanków, przeniesiony później do Krzeszowa. Kierował pracami Caritasu w Kamiennej Górze aż do swojej śmierci. Kilka razy przyjmował na parafię całe rodziny by zapewnić im długoletnią opiekę.

Rozpoczął budowę kościoła w Czarnym Borze. Aby pozyskać potrzebne na ten cel fundusze organizował nawet po kilka mszy dziennie. Gdy nie pozwolono mu na prowadzenie lekcji religii w szkole zbudował salkę parafialną. Za swoją służbę został mianowany arcykapłanem a później radcą duchownym. Był także przewodniczącym 50 stowarzyszeń w Kamiennej Górze i deputowanym powiatu.

Był człowiekiem niewygodnym zarówno dla komunistów jak i gestapo. Nie złamały go jednak ich prześladowania. Nie poddał się i wciąż służył potrzebującym. Nie przestraszył się nawet groźby wywiezienia do obozu koncentracyjnego. Był on kapłanem, jak żaden człowiek, kochanym i szanowanym przez społeczeństwo. Niestety był też, jak już wspominałem, człowiekiem ciężko

chorym. Dlatego gdy wiedział już, że odchodzi poprosił o ostatnie namaszczenie a później zaprosił członków rady parafialnej, z którymi żegnał się i którym udzielał błogosławieństwa. Wielu mieszkańców Witkowa przybyło wówczas do niego by prosić o błogosławieństwo. Gdy nie miał już sił powiedział tylko „po co wam proboszcz, który nie może błogosławić”.

Alfons Kotzur zmarł 17 maja 1945 roku. W jego ostatniej drodze uczestniczyło 13 okolicznych kapłanów, z których większość wracała do siebie pieszo, gdyż nie kursowały pociągi. Właśnie bowiem do Witkowa wkroczyły wojska radzieckie. Nie było komunikacji ani łączności.

Jak więc widać mieszkańcy Witkowa Śląskiego mieli szczęście spotkać na swojej drodze tak wspaniałego kapłana i dobrego, życzliwego innym człowieka. Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się czegoś więcej o nim wystarczy zajrzeć na stronę parafii p. w. Zwiastowania NMP w Witkowie Śląskim.



Podejście na Trójgarb. Foto: Krzysztof Tęcza

Po tak dużej dawce wiadomości o Alfonsie Kotzurze ruszyliśmy w dalszą drogę. Oczywiście zaraz skończył się chodnik i zaczęliśmy deptać nasz ulubiony asfalt. Niestety w dzisiejszych czasach nie da się tego uniknąć. Wkrótce dotarliśmy do chluby Witkowa, czyli stadionu Ludowego Zespołu Sportowego „Iskra”. Trzeba przyznać, że sekcja piłki nożnej tego klubu ma świetne wyniki. Pewnie dlatego zrealizowano tu projekt pod nazwą *Budowa trybun na boisku Iskry Witków*. Prace te wykonano dzięki funduszom z Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich, Europa inwestująca w obszary wiejskie”.

Jak już wspomniałem pogoda w dniu dzisiejszym była dziwna. Niby miało być chłodno i padać ale tak naprawdę było całkiem przyjemnie. Momentami nawet wychodziło słońeczko. Dla nas było to dobrym znakiem gdyż niedługo czekała nas niezła wspinaczka. Na razie idziemy śmiało w stronę lasu. Gdy tylko wychodzimy za pierwszy zakręt spotyka nas niespodzianka. Nagle skończył się asfalt a zaczęła normalna polna droga. Ot przykrość!

Niezrażeni takim obrotem sprawy docieramy do pięknie położonego gospodarstwa. Usytuowane na wysokości 464 metry n. p. m. sugeruje nam, że czeka nas podejście o przewyższeniu ponad 300 m. Niby niewiele. Niektórzy nawet zaczynają mówić, iż informacja o trudnym podejściu była przesadzona. Za chwilę jednak przekonają się, że wejście na Trójgarb jest bardzo wymagające. Gdy tylko docieramy do granicy lasu szlak prowadzący na górę zbacza z wygodnej drogi i pnie się trawersując zbocze. Pierwszy odcinek do skrzyżowania z drogą wszyscy pokonują w miarę płynnie, choć niektórzy już tutaj zaczynają zdejmować zbędne kurtki i sweterki. Robi się coraz cieplej, powoli pojawiają się krople potu na czołach. Na kolejnym odcinku nie ma już takiego, kto nie spociłby się. Grupa zaczyna rozciągać się i wkrótce idący na przedzie tracą z oczu tych ostatnich. Po minięciu drugiej drogi widać, że niektórzy dostają lekkiej zadyszki, chociaż kilka osób idących z przodu wciąż rozmawia wesoło. Ale i to wkrótce ma się zmienić. Tak długie podejście o kącie nachylenia, przy którym źle postawiona stopa może spowodować upadek do tyłu, musi doprowadzić w końcu nawet tych najsilniejszych do zamilknięcia. Po minięciu kolejnej drogi wszyscy idą bardzo powoli dysząc ciężko i prosząc by podejście to wreszcie się skończyło.

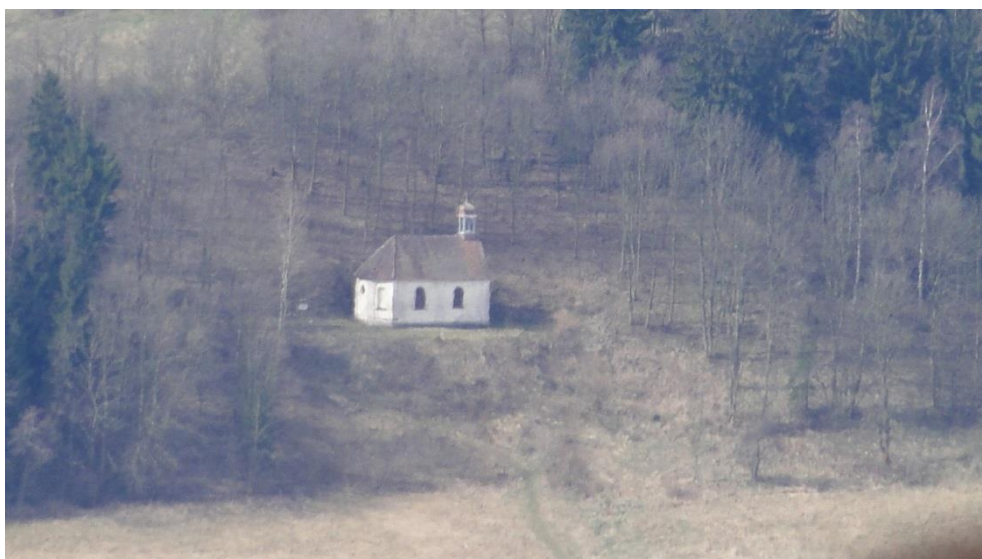


Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy wreszcie pojawił się szczyt każdy chciał przyspieszyć kroku by mieć już poza sobą to ciężkie wejście. Niestety nie było to możliwe. Nogi dostały swoje i nie było szans na żadne żwawsze ruchy. Szczęśliwcy rozsiedli się na ustawionych tu ławeczkach. Dopiero po chwili rozejrzawszy się po okolicy ujrzeli przepiękny widok na góry. Panorama jaka tutaj roztaczała się niewątpliwie była tak wspaniałą nagrodą za trudy jakich byliśmy uczestnikami, że szybko zapomnieliśmy o zmęczeniu. Nie mniej gdy okazało się, że szczyt na którym odpoczywamy to dopiero pierwsze niższe wzniesienie Trójgarbu w oczach niektórych pojawiło się przerażenie. Nie było jednak tak źle, po piętnastu minutach dotarliśmy na najwyższy szczyt, gdzie do drzewa była przyczepiona karteczka z napisem: Trójgarb 778 m n. p. m.

I tak wreszcie osiągnęliśmy główny cel naszej dzisiejszej wycieczki. Fakt, że dostaliśmy w Ale trzeba szczerze przyznać – warto było. Szkoda tylko, że dzisiaj znajduje się tu jedynie drewniany szałas. Dawniej była tutaj wieża widokowa oraz bufet uważany przez niektórych za schronisko. Obojętne jak je zwać można było wtedy coś przekąsić i zaspokoić pragnienie.



Główny wierzchołek Trójgarbu. Foto: Krzysztof Tęcza



Zejsście z Trójgarbu. Foto: Krzysztof Tęcza

Historia turystycznego wykorzystania tego miejsca rozpoczyna się pod koniec XIX wieku kiedy to właściciel restauracji „Złota kotwica” w Starych Bogaczowicach Martin Engler zbudował wieżę, a później taras widokowy. Wkrótce też pojawił się mały bufet. Aby zachęcić do turystyki właściciele obiektów, tak jak powstały w 1885 roku Wałbrzyski Związek Górski w swoich regulaminach zawierał

punkt mówiący o darmowym korzystaniu z obiektów będących ich własnością. Tradycja ta, choć w mniejszym wymiarze, trwa do dzisiaj. Członkowie np. PTTK mają udzielane zniżki przy noclegach w obiektach należących do Towarzystwa.

Gdy wyrównał się puls i ochłonęli ostatni, którzy dotarli na szczyt Trójarba, ruszyliśmy w dół do skrzyżowania, na którym naliczyliśmy aż siedem dróg. Odcinek ten mimo, iż niezbyt długi wymagał wielkiej uwagi i spokojnego tempa marszu. Prowadzono tu bowiem niedawno wielką wycinkę drzewa i wszędzie walały się gałęzie z choinek. Dobrze, że przez ostatnie dni zrobiło się tu nieco mniej wilgotno. Jeszcze kilka dni temu zalegała tu spora ilość śniegu.

Teraz czekał nas kilkukilometrowy marsz wygodną leśną drogą. Jedynym urozmaicheniem tej części wycieczki było omijanie kałuż. Dopiero po wyjściu na pola trzeba było wzmocnić naszą czujność. Niestety szlaki turystyczne prowadzące polami z reguły są słabo oznaczone. Wynika to głównie z braku drzew czy skał, na których można namalować odpowiednie znaki. Oczywiście tutaj nie było problemu gdyż wycieczka miała swojego przewodnika, który doskonale wiedział którądy należy iść by dotrzeć do celu. A ten wkrótce wyłonił się z za wzgórza. I jak szybko się pojawił tak szybko zniknął. Niektórzy nawet go nie zauważyli. Ponieważ był to jedyny wiatrak na naszej drodze udaliśmy się do niego by zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Trzeba przyznać, że gdy w zeszłym wieku znalazła się osoba, która nabyła ten XVIII wieczny wiatrak, szybko doprowadziła go do dobrego stanu. Wszak obiekt ten miał służyć za domek letniskowy. Niestety w naszym kraju obywatele nie mają poczucia własności prywatnej i szybko zaczęła się dewastacja odwiedzanego raz na jakiś czas obiektu. Dzisiaj co prawda sam wiatrak jest zamknięty ale domek wzniesiony przy nim ma wyrwane drzwi i jest zasypany wszelkiego rodzaju śmieciami.



Wiatrak w Gostkowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Z góry, na której stoi wiatrak widać kolejny cel naszej wędrówki. Jest to gotycki kościół Świętej Rodziny. Otoczony murem wykonanym w części ze starych połamanych płyt nagrobnych. Ale widać także drugi kościół z XVIII wieku. Niestety jest on w bardzo złym stanie i lepiej nie wchodzić do niego. Również w tragicznym stanie znajduje się usytuowany za nim cmentarz. Do pierwszego kościoła nie

udaje nam się jednak zajrzeć, gdyż po skończonej mszy ksiądz zamknął go na klucz. Dlatego też więcej czasu poświęciliśmy na obejrzenie znajdującego się przy głównej ulicy pomnika poległych podczas I wojny światowej. Napisy na nim są lekko uszkodzone ale każdy kto na niego spojrzy od razu odgadnie po co go tu postawiono.

Dla nas ciekawym obiektem była położona po drodze olbrzymia ferma drobiu. Jak się dowiedzieliśmy w widocznym trzypiętrowym kurniku znajduje się 200 tysięcy kur. Razem we wszystkich kurnikach przebywa tu pół miliona kur. A ponoć ferma ma być jeszcze rozbudowana. Aż trudno sobie wyobrazić ile to dziennie wyjeżdża stąd jaj. Najciekawsze jednak jest, że obiektu tego wcale nie czuć i gdyby nie tablica informacyjna można by nawet nie domyśleć się co się tu znajduje.

Po przejściu całego Gostkowa wychodzimy na pola i ruszamy w stronę widocznej na horyzoncie góry. Jest to Krąglak mający niespełna 700 metrów wysokości. Nie może zatem wyrzucić na nas żadnego wrażenia. A jednak, jak się okazało droga na niego była wcale nie taka łatwa. Na początku niektórych zmyliła polna krzyżówka. Większość udała się zaproponowanym skrótem i szybko dotarła na wzniesienie, z którego dalej prowadziła wygodna droga leśna. Kilka osób chcących „zaliczyć” zielony szlak zdecydowało się pójść za jego znakami. Niestety nie wiedzieli oni o tym, że na tym akurat odcinku znajdują się wywroty. Olbrzymie, kilkudziesięciometrowe choinki zostały tutaj wyrwane z korzeniami i zatarasowały przejście. Trzeba było przedzierać się przez nie albo szeroko je obchodzić. Nic dziwnego, że główna grupa zdążyła odpocząć zanim pozostali dotarli w umówione miejsce. Czasami warto posłuchać przewodnika, może bowiem mieć on rację. Nie ma jednak tego złego co by wyszło na dobre. My byliśmy zadowoleni, że się nie zmęczyliśmy oni, że przeszli szlak.



Foto: Krzysztof Tęcza

Krąglak, ponoć z pięknymi widokami, okazał się tak zarośnięty drzewami, że niewiele było z niego widać. Właściwie to nic nie było widać. Dlatego nawet się na nim nie zatrzymywaliśmy. Od razu ruszyliśmy w dół. Gdy las się skończył widać było już kolejny ciekawy obiekt, do którego zdążaliśmy. Był to kościół Niepokalanego Serca NMP z pierwszej połowy XIX wieku. Ponieważ godzina była już późna nie było co się spieszyć gdyż na pewno kościół ten będzie zamknięty. Warto jednak odwiedzić ten obiekt ze względu na figurę św. Piotra umieszczoną w ołtarzu głównym. No może nie chodzi o samą figurę, ale o zawieszane na palcu świętego prawdziwe wielkie klucze.

Nas, zanim udamy się dalej, czekała jeszcze przeprawa przez prawdziwy bród znajdujący się na cieku wodnym o nazwie Bobrek. Ponieważ strumyk w miejscu tym wcale nie był taki wąski większość poszła na łatwiznę i przeszła na drugi brzeg starym nieczynnym drewnianym mostem. Nie można jednak mieć tego nikomu za złe. Prowadzący zrobił dokładnie to samo.

W Marciszowie, do którego dotarliśmy jest jeszcze jedna świątynia. Dzisiaj już nieczynna. Jednak warto do niej zajrzeć gdyż na jej zewnętrznej ścianie znajduje się kilkanaście renesansowych płyt nagrobnych rodziny von Zedlitz. Pokusiliśmy się, wykorzystując notatki, przyporządkować konkretną płytę do konkretnej osoby. Szczerze trzeba przyznać, że nie do końca nam to wyszło. Za to udało nam się odnaleźć na cmentarzu XIX wieczny nagrobek Karola Augusta Voighändera.



Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz pozostało już tylko dotrzeć do dworca kolejowego. Trzeba jednak było przejść prawie przez cały Marciszów. Dobrze, że wykonano tu chodniczek oddzielony od szosy trawnikiem. Zapewnia to bezpieczny spacer zarówno dla turystów jak i mieszkańców.

Dzisiejsza wycieczka zapewne pozostanie długo w pamięci jej uczestników, choćby ze względu na długość trasy jak i ciężkie podejście, mniemam jednak, że walory krajoznawcze naszej wyprawy także się do tego przyczynią. Mam także nadzieję, że gdy zaproszę na kolejną trasę nikt nie wystraszy się czekających go trudności.

Krzysztof Tęcza